Vol. 6. No. 5. 15 marca 1945 3d.

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

Wolność! Równość! Niepodległość!

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.

CHLEB PODŁOŚCI

ROZŁAMY I DYWERSJE

Niejeden raz w przeszłości usiłowano szarpać sztandar P.P.S. Nigdy się to nie powiodło.

Tak było po rozłamie 1906 r., gdy część kierownictwa partyjnego odstąpiła od hasła niepodległości, zadawalając się postulatem autonomii Kongresówki. Rozłamowa grupa przybrała nazwę **"PPS-lewicy"**. Rozwój wydarzeń nie pozostawił miejsca na grupy pośrednie, wahające się między niepodległością Polski, a pełnym wcieleniem jej do Rosji. W PPS-lewicy wyłoniła się opozycja niepodległościowa, która powróciła w szeregi PPS jeszcze przed klęską mocarstw centralnych w 1918 r. Reszta zaś "lewicy" połączyła się z Socjalną Demokracją Królestwa Polskiego i Litwy i rozpłynęła się w Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

W r. 1926 Andrzej Czuma utworzył znowu "PPS-lewicę". Tym razem nie był to nawet żaden rozłam, lecz zwyczajna dywersja i kamuflaż dla roboty komunistycznej, przetykanej gęsto policyjnymi agenturami. Sam Czuma był niewątpliwie prowokatorem, działalność swą zakończył zgłoszeniem się do "Ozonu" i wreszcie samobójstwem.

W r. 1928 Moraczewski i Jaworowski utworzyli t.zw. **"PPS Frakcję Rewolucyjną"**. Była to mistyfikacja. Żargon polityczny w lot określił ów nowotwór nazwą: **"B.B.S."** Jakoż była to tylko przyczepka do B.B. Żywot tej grupki był mizerny. W wyborach sejmowych w 1930 r. nie uzyskała ani jednego mandatu, poczem nastąpił w niej rozłam, a mianowicie Moraczewski porzucił Jaworowskiego i utworzył Związek Związków Zawodowych /ZZZ/. Z kolei w ZZZ nastąpił rozłam, gdyż Malinowski utworzył Związek Polskich Związków Zawodowych /ZPZZ/, podporządkowując się całkowicie **"Ozonowi"**. W niesławie przepadły w pamięci robotniczej wszystkie trzy grupy, które buńczucznie zapowiadały, iż zlikwidują "cekawistów", tak nas bowiem pogardliwie ochrzcili.

Maskarada

Okryty chwałą wielu walk, otoczony miłością proletariatu, sztandar PPS zawsze niepokoił wrogów socjalizmu demokratycznego i niepodległościowego. Jedni obrzucali go błotem, inni usiłowali go zniszczyć, jeszcze inni próbowali go — ukraść.

Warunki działalności politycznej w Polsce są dziś ciężkie. Określić je można słowami: terror i chaos. Polska "lubelska" jest krajem rządów uzurpatorskich i monopartyjnych. Dla niepoznaki monopartia podzieliła między sobą role, obdzieliła się różnymi nazwami, lecz ośrodek dyspozycyjny i kierowniczy **jest jeden.**

W ten ponurej maskaradzie konieczna jest i maska PPS.

W dniach 10 i 11 września 1944 r. odbył się w Lublinie zjazd 233 osób, które zjechały się z dwudziestu miejscowości. Uczestnicy tego zjazdu postanowili nadać sobie nazwę: **Polska Partia Socjalistyczna.** Nie "PPS-lewica", jak uczynił niegdyś Walecki. Nie "PPS-Frakcja Rewolucyjna", jak uczynił Jaworowski. Poprostu: P.P.S. Odrazu jasne jest, że chodzi o hurtowną dywersję i mistyfikację.

Tradycja lubelskiej grupy? Zawcześnie mówić jawnie o tradycji esdeckiej "od Łodzi do Władywostoku", więc tymczasem oświadczył jeden z aranżerów zjazdu, dr. Drobner, występujący podówczas jako "przewodniczący Rady Naczelnej P.P.S.":

—Postanowiono . . . działać zgodnie z tradycjami rewolucyjnej PPS, istniejącej przeszło pół wieku, w której szeregach byli tacy bohaterowie, jak Okrzeja, Montwiłł-Mirecki

Ojczyzna : polska czy austriacka i sowiecka?

Limanowski i Daszyński, Okrzeja i Montwiłł-Mirecki, Perl i Niedziałkowski, Czapiński i Strug — oto mają być duchowi przywódcy Lublina? . . . Czyż można sobie wyobrazić bardziej potworne zakłamanie! . . .

I to mówił Drobner! Ten sam Drobner, który jeszcze z końcem maja 1918 r. /a więc po traktacie brzeskim/ domagał się włączenia Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska do jakiejś "Gesammtpartei" /ogólnej partii socjalistycznej/ w Wiedniu. Polska niepodległa nadchodziła szybkimi krokami, ale dr. Drobner jeszcze czuł się socjalistą . . . austriackim. A teraz powołuje się na tradycje Okrzei i Montwiłła-Mireckiego. Wszystko w najlepszym stylu lubelskich neofitów: miłość do pepesowców **nieżywych,** nienawiść do pepesowców **żyjących,** których dr. Drobner ośmiela się nazywać "likwidatorami".

Twierdził on na zjeździe lubelskim, że zapakowaliśmy swą socjalistyczną ideę "do londyńskiej walizki" i zapytywał napuszonym tonem:

"Który program okazał się słuszny? Czy nasz program, który przyprowadził polskich żołnierzy nad Wisłę, czy program emigranckiego rządu w Londynie, który wyprowadził polskiego żołnierza w dalekie od Ojczyzny strony? Program stanowczej, natychmiastowej walki przeciwko wrogowi, czy program, głoszący przewlekanie i oczekiwanie?"

I tonem sędziego ogłasza Drobner swój wyrok:

"Polscy socjaliści w Londynie przegrali".

Dr. Drobner jest chemikiem, nie historykiem, a nawet nie politykiem. Pomyliło mu się wszystko i wypadł groch z kapustą. W r. 1939 program Drobnera, Wasilewskiej i ich przyjaciół, to był **program likwidacji państwa polskiego, program wieczystej przyjaźni niemiecko-sowieckiej.** Żołnierze polscy szli wtedy nie nad Wisłę, ale do sowieckich obozów jenieckich i do łagrów. Mogiły ich rozsiane są po całym obszarze Związku Sowieckiego. To prawda: "rząd emigrancki" wyprowadził żołnierza polskiego w dalekie od Ojczyzny strony: do Narwiku; na pola Szampanii i w Wogezy; do bitwy powietrznej o Wielką Brytanię; do Tobruku. "Rząd emigrancki" zorganizował jednak także podziemną Armię Krajową w Polsce okupowanej. "Rząd emigrancki" wobec świata całego świadczył z Paryża, z Angers, z Londynu, że Polska walczy, że Polska się odrodzi i odzyska swą niepodległość. "Rząd emigrancki" rzucił program stanowczej, natychmiastowej walki przeciw wrogowi — i nie czekał z tym programem dopiero na dzień 22 czerwca 1941 r.

A przyjaciele p. Drobnera?

Przyjaciele p. Drobnera pisali — słowami Wandy Wasilewskiej /"Nowe Widnokręgi", Moskwa, nr. 7, lipiec 1941 r./:

"Kwitła pokojem nasza ojczyzna. Kiedy gorzała płomieniem wojny Europa, byliśmy dumni z tego, że u nas spokojnie pracuje robotnik w fabryce, i wysoko rośnie złoto pszenicy na naszych polach, że na ulicach miast słychać śmiech bawiących się dzieci, że może spokojnie kłaść się spać pracujący człowiek.

" . . . Kiedy Hitler ruszył przez Europę, runęły państwa, jak domki z kart. Ale żaden kraj nie miał tyle do stracenia, co my. Żaden naród w państwach podbitych przez Hitlera nie mógł powiedzieć: państwo, którego jestem obywatelem, jest moim państwem. Rząd, który stoi na czele mego kraju, jest moim rządem. Partia, która mnie prowadzi, jest moją partią.

Obywatel radziecki walczy o to, co sam stworzył, zbudował, wybrał, za to, co mu droższe ponad wszystko, bliskie, własne i umiłowane".

Ten płód ducha p. Wasilewskiej zatytułowany był: **"Pieśń o Ojczyźnie"**. Jasne, o jakiej ojczyźnie mówiła p. Wasilewska i jej przyjaciele: o Związku Sowieckim. Polska przestała być ich ojczyzną, odbiegli od niej. Jeżeli widzieli dla niej jakąś przyszłość, to przyszłość siedemnastej republiki w **ich** ojczyźnie, w Związku Sowieckim.

Teraz, p. Drobner, Osóbka, Matuszewski i inni **nam** zarzucają, że nasz program zaprowadził żołnierza polskiego w dalekie od Ojczyzny strony. A to właśnie na polach Narwiku i Tobruku żołnierz polski bił się o Ojczyznę. O własną Ojczyznę. O polską Ojczyznę.

Fałszowanie historii PPS

Ale panowie z Lublina brną w kłamstwach dalej. Więc skonstruowali zełganą historię PPS w czasie tej wojny.

"Około pięć lat temu, po najeździe Hitlera na Polskę, kilku członków Centralnego Komitetu Wykonawczego rozwiązało partię, ponieważ przywódcy jej /wprawdzie nie wszyscy/ nie wierzyli w możliwość pokonania Hitlera i przywrócenia państwa polskiego".

Tak mówił Drobner /wedle sprawozdania z lubelskiej maskarady, umieszczonego w detroickim **"Głosie Ludowym"** z dnia 11 listopada 1944 r./

A Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego we Francji idzie dalej i wyjaśnia rzekome rozwiązanie PPS w swym paryskim organie **"Service de documentation"** /nr. 5, z dnia 1 lutego 1945 r./, powołując się na pismo **"Barykada Wolności"**:

"Sekretarz C.K.W. /były poseł Pużak/ usiłował usprawiedliwić to zarządzenie, twierdząc, że "sprawa niepodległości Polski i sprawa socjalizmu zostały przegrane na długi okres czasu".

Oczywiście, podłe kłamstwo.

Organ PKWN dodaje:

"Zauważamy, że ta dążność "likwidatorów", wśród których znajdował się, razem z Pużakiem, obecny premier "rządu" emigranckiego, p. Arciszewski, nie była wcale zjawiskiem wyłącznie polskim. W rzeczywistości pamiętna jest podobna decyzja, podjęta przez pewnych przywódców czeskiej partii socjalistycznej, po zajęciu Pragi przez hitlerowców, oraz dążność reprezentowana przez Spinasse'a po pogrzebaniu Republiki Francuskiej i ustanowieniu dyktatury Petain'a".

Spinasse był istotnie kolaboratorem i renegatem socjalizmu, więc to

(*dokończenie na str. 3-ej*)



Przez cały czas powstania warszawskiego wychodził "ROBOTNIK" jako dziennik. Powyżej podajemy reprodukcję strony tytułowej numeru z dn. 28 sierpnia 1944 r.

Ponadto ukazywały się w Warszawie organy dzielnicowe PPS. jak n.p. "Warszawianka", dziennik P.P.S. na Starym Mieście.

Organizacja pokoju czy dyktatura wielkich mocarstw

O uchwałach krymskich napisano już bardzo wiele, powódź artykułów wciąż zalewa szpalty prasy światowej, ale kulisy krymskich obrad jeszcze nie są w pełni wyjaśnione. Dopiero w ostatnich dniach wyjaśniła się sprawa, która mogłaby mieć pewien wpływ na obrady Izby Gmin, gdyby była wówczas znana. Ale Izba Gmin dowiedziała się dopiero po obradach, jak ma wyglądać system bezpieczeństwa światowego ustalony w Jałcie.

Jak wiadomo, w Dumbarton Oaks wielkie mocarstwa nie doszły do porozumienia w sprawie przyszłej organizacji Rady Bezpieczeństwa. Rosja domagała się prawa veta w wypadku, gdyby przyszła Liga Narodów chciała zajmować się problemami, dotyczącemi pośrednio czy bezpośrednio Rosji. Inne mocarstwa na to się nie zgadzały i ten punkt obrad nie został uzgodniony. W Jałcie mówiąc stylem Roosevelta, zgodzono się na "kompromis", przez praktyczne przyjęcie . . . punktu widzenia Rosji. Ustalono mianowicie, że w przyszłej Radzie Bezpieczeństwa powojennej Ligi Narodów pięć wielkich mocarstw /Stany Zjednoczone, Rosja, Wielka Brytanja, Francja i Chiny/, otrzyma stałe miejsca. Ta Rada do której wejdą także przedstawiciele 6 mniejszych państw, rozstrzygać będzie wszelkie konflikty, które mogą zagrażać pokojowi świata. Ale żadna sankcja nie może być zastosowana przeciwko napastnikowi, należącemu do Wielkiej Piątki, jeżeli zainteresowane mocarstwo postawi veto. W ten sposób przyszła Liga Narodów stawia sobie zgóry za zadanie likwidację małych konfliktów, ale nie wtrącanie się do wielkich konfliktów, w których zaangażowane jest wielkie mocarstwo. Organizatorzy przyszłej Ligi Narodów wychodzą bowiem z założenia, że żadna organizacja bezpieczeństwa nie jest w stanie walczyć z agresją wielkiego mocarstwa. Lecz dokładnie tak samo mówiono przed tą wojną i dlatego pozwolono Japonji zaatakować Chiny; Włochom napaść na Abisynję i Albanję; Niemcom wkroczyć do Austrji i Czechosłowacji, a Włochom i Niemcom interwenjować w Hiszpanji. Doprowadziło to — po Monachjum — do największej wojny w dziejach świata. Nie wiemy, dlaczego nowe Monachjum ma być szczęśliwsze, dlaczego tolerowanie agresji innych wielkich mocarstw ma doprowadzić do innych rezultatów, aniżeli do nowej, potwornej, czy jeszcze potworniejszej rzezi światowej.

Nic dziwnego, że opinja brytyjska nie przyjęła tych punktów krymskich ze zbyt wielkim entuzjazmem. Sir William Beveridge, słynny autor planu ubezpieczeń społecznych, w liście do "Times'a" skarży się gorzko, że Izba Gmin, obradując nad uchwałami krymskiemi, właściwie nie wiedziała, co uchwalono w Jałcie. Dopiero po obradach i po głosowaniu Izby, część tych planów została ujawniona.

"Uchwały krymskie — pisze Beveridge — oznaczają, że wielkie mocarstwa będą stały ponad prawem, które ma obowiązywać inne narody. Niewątpliwie wysunięty będzie argument, że skoro państwa te są istotnie ponad prawem ze względu na ich potęgę, uznanie tego stanu rzeczy jest jedynie aktem realizmu politycznego. Gdyby ta teza była nawet słuszna, nie może ona stanowić jakiegokolwiek uzasadnienia, aby ten stan rzeczy został formalnie usankcjonowany. Jedyną bezpieczną rzeczą w sprawach międzynarodowych jest kierować się zasadami.

"Ci, którzy wolą realizm, niż zasady, zechcą sobie może zdać sprawę, że w myśl proponowanego systemu głosowania, małe państwo, będące w sporze z jednem z pięciu mocarstw, bez względu na słuszność swojej sprawy, nie posiada żadnej nadziei na skuteczną pomoc ze strony światowej organizacji bezpieczeństwa. Nieuniknionym rezultatem tego stanu rzeczy będzie szukanie przez małe państwa bezpieczeństwa w przymierzach lub w zależności od jakiegoś wielkiego mocarstwa. To wszystko, połączone ze sferami wpływów, równowagą sił, wyścigiem zbrojeń i innemi znanemi "staremi kawałami" prowadzi najkrótszą drogą do trzeciej wojny światowej.

"W Izbie Gmin wyraziłem żal, że nie znaliśmy jeszcze decyzyj powziętych w tej tak żywotnej sprawie na konferencji krymskiej i nalegałem na to, aby ogłosić stanowisko trzech wielkich mocarstw nie czekając do chwili uzyskanie odpowiedzi chińskiej i francuskiej. Uważałem, że można ujawnić to stanowisko jeżeli istotnie wielkie mocarstwa przedstawiając swoje poglądy konferencji w San Francisco, chcą pozostawić decyzję plenum konferencji i powiedzieć: "Swiat zadecyduje a nie my". Minister Spraw Zagranicznych przerwał mi, oświadczając: "Właśnie dokładnie to powiedzieliśmy". Mam nadzieję, że w San Francisco, jeżeli ogólna opinja mniejszych państw wypowie się przeciwko uprzywilejowaniu wielkich mocarstw, nasi przedstawiciele istotnie zastosują się do tej opinji.

"Propozycje z Dumbarton Oaks oparte są "na zasadzie suwerennej równości wszystkich państw miłujących pokój". Ugoda krymska, obecnie ogłoszona, wskazuje, że określenie "równość suwerenna" jest nieszczere. Takie formułki napewno nie przyczynią się do tego, by świat uniknął powrotnej udręki wojen".

— — —

Nie wydaje nam się, aby pesymizm Beveridge'a był przesadzony i aby obrady w San Francisco mogły mieć wpływ na ustalony system bezpieczeństwa. Utrzymanie bowiem veta wielkich mocarstw jest warunkiem udziału Rosji w przyszłej organizacji światowej.

Nikt nie może wymagać od socjalistów i demokratów, aby odnieśli się z entuzjazmem do organizacji, opartej na dyktaturze wielkich mocarstw. Podobny system, zamiast bezpieczeństwa światowego, może tylko — jak słusznie twierdzi Beveridge — doprowadzić do nowych konfliktów i katastrof.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA SOCJALISTYCZNA

W dniach 3, 4 i 5 marca b.r., odbyła się w Londynie międzynarodowa konferencja stronnictw socjalistycznych. Wzięli w niej udział przedstawiciele partyj socjalistycznych Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, Belgii, Włoch, Szwecji, Norwegii, Polski, *Czechosłowacji, Hiszpanii i Palestyny.*

Przewodniczył tow. dr. Hugh Dalton.

Konferencja rozpoczęła swe obrady wysłuchaniem sprawozdań z poszczególnych krajów, poczem zorganizowała swe prace w komisjach i podkomisjach.

Z kolei w obradach plenarnych, przyjęto szereg uchwał, które podamy w następnych numerach "Robotnika".

Osobną uchwała stanowi:

"Ugrupowania socjalistyczne, reprezentowane na tej konferencji, postanawiają ożywić Międzynarodówkę Socjalistyczną. W tym celu postanawiają ustanowić komitet, celem przygotowania planu, który będzie rozważony na następnym zebraniu w najbliższej przyszłości".

W komitecie tym, zasiada również przedstawiciel Polski.

W obradach konferencji brała aktywny udział delegacja PPS, jak również przedstawiciel PPS we Francji i delegacja polskiego "Bundu".

PO WERDYKCIE KRYMSKIM

Wypowiedzi socjalistów demokratycznych

Głos socjalistów amerykańskich

Organ socjalistów amerykańskich "THE NEW LEADER" w następujący sposób oświetla werdykt krymski w stosunku do Polski:

"Konferencja w Jałcie skapitulowała wobec żądań Stalina i zaaprobowała fakty dokonane, czyniąc jedynie drobne zastrzeżenia. Rząd polski został faktycznie zupełnie przekreślony /"wiped out"/ przez Jałtę.

Polacy w Londynie muszą teraz wybrać jedną z trzech możliwości:

1/ Kontynuować rząd na wygnaniu, starając się przytym zjednoczyć wszystkich polskich patriotów od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy we wspólnym geście protestu i z nadzieją powrócenia kiedyś do Polski, jako rząd koalicyjny.

2/ Pozostać zagranicą jako grupa propagandowa, w celu walki o niepodległość Polski, protestowania przeciwko pogwałceniu Karty Atlantyckiej i walczenia przeciwko rozbiorowi Polski. Polacy powinni apelować do sił demokratycznych na całym świecie i do sumienia ludzkości o poparcie.

3/ Przyjąć jako fakt, że walka o pełną niepodległość jest przegrana. Wówczas należy starać się o wyciągnięcie maximum z papierowych obietnic Jałty, dotyczących wolnych wyborów oraz suwerenności Polski. Trzeba usilnie pracować nad osiągnięciem tego, co się da, ze złego załatwienia sprawy.

To trzecie rozwiązanie będzie nazywane kapitulacją lub zdradą przez ekstremistów, ale, z punktu widzenia realizmu politycznego i sztuki mężów stanu, wydaje się ono jedynym dla uratowania choćby cząstki niepodległości i demokracji, nawet jeżeli będzie to na krótko.

Kierownicy tych demokratycznych, anty-faszystowskich i anty-komunistycznych partyj mają jedynie ten ostatni wybór, jako najmniejsze zło. Powinni oni wyrazić gotowość dyskutowania postanowień z Jałty z Komitetem Trzech /Mołotow, Clark Kerr i Harriman/ i współpracy w utworzeniu rządu koalicyjnego jedności narodowej, ale jedynie pod następującymi warunkami:

1/ Prawdziwi przedstawiciele głównych stronnictw politycznych w Polsce, którzy kierowali walką przeciw Niemcom w ruchu podziemnym i w Armii Krajowej, nie zaś pseudo-socjaliści i przywódcy t.zw. stronnictw ludowych, stworzonych, jako kamuflaż komunistyczny — powinni wziąć udział w nowym rządzie.

2/ St. Zjednoczone i W. Brytania nie tylko powinny zagwarantować granice i suwerenność Polski, ale winny dać konkretne gwarancje i dyrektywy, jak należy przeprowadzić wolne wybory bez nacisku z zewnątrz. Gwarancje te winny objąć zwolnienie wszystkich kierowników ruchu podziemnego, powrót deportowanych, gwarancję ich bezpieczeństwa, jako też bezpieczeństwa dla tych Polaków z zagranicy, którzy gotowi są powrócić i zaryzykować swe życie.

Churchill wykazał, że sam nie ma zaufania do decyzji Jałty, dotyczących wolności i suwerenności Polski, kiedy mówił o możliwości powrotu żołnierzy polskich do kraju i zaofiarował im obywatelstwo brytyjskie.

3/ Musi być nadzór nad wyborami, przeprowadzony z bliska i wielostronnie, przez mianowanie komisji, obejmujących dostateczną liczbę przedstawicieli St. Zjednoczonych i W. Brytanii, tak by istotnie mogły sprawdzać przeprowadzenie wyborów.

Podobna komisja musi działać w Polsce dla nadzoru procesów przeciwko przestępcom wojennym i demokratom, fałszywie oskarżonym.

4/ Poselstwa i konsulaty wszystkich Zjednoczonych Narodów powinny zostać ponownie otwarte w Polsce. Jeżeli 40 państw będzie w ten sposób reprezentowanych, da to demokratycznemu światu trochę pewności, że zostanie on poinformowany, gdyby zobowiązania z Jałty miały zostać naruszone.

5/ Wolność przemówień, wolność prasy, wolność zgromadzeń i wolność religijna powinny być przywrócone pod nowym rządem oraz zagwarantowane przez Rosję, St. Zjednoczone i W. Brytanię, włącznie z prawem dla dziennikarzy anglo-amerykańskich do zbierania i wysyłania wiadomości bez cenzury.

6/ Przedstawicielom UNRRY i Czerwonego Krzyża powinien być umożliwiony wolny wjazd do Polski i swoboda działania w wykonywaniu ich obowiązków.

7/ Co najważniejsze — Czerwona Armia musi być wycofana z terytorium Polski, gdy tylko Niemcy zostaną pokonane.

Churchill i Roosevelt — *pisze dalej "New Leader"* — nie mogą odmówić poparcia tych minimalnych żądań, o ile nie zechcą proklamować wobec świata swej hipokryzji, kapitulacji wobec Stalina i pogrzebania Karty Atlantyckiej.

Mikołajczyk i inni demokratyczni przywódcy polscy, którzy wrócą do Polski, zaryzykują swoje życie. O ile nie da im się całkowitej ochrony, grozi im los Ehrlicha i Altera. Kierownicy dawnego ruchu podziemnego i Armii Krajowej w Polsce są codzień narażeni na uwięzienie, deportację lub śmierć, szczególnie zaś czołowi przywódcy socjalistów i ludowców.

Byłoby romantyzmem podtrzymywanie fikcji, że rząd polski ma jakiekolwiek szanse faktycznego dojścia do władzy, obecnie lub w przyszłości. Emigranci polscy muszą zdać sobie sprawę z twardej rzeczywistości i działać, inaczej bowiem naród polski zostanie "zsowietyzowany".

Naród polski — *kończy "New Leader"* — wie, kto go zdradził. Trzeba robić kompromis w świecie "power politics", sfer wpływów i konfliktów imperialistycznych.

CAMILLE HUYSMANS

Świat demokratyczny oczekuje

że Polska nie zostanie opuszczona

Przewodniczący Socjalistycznej Miśdzynarodówki Robotniczej, Camille Huysmans, ogłasza na łamach tygodnika "Time and Tide" artykuł w sprawie deklaracji krymskiej pod tytułem "Niebezpieczeństwo pustego fotelu":

Deklaracja krymska została jednomyślnie zatwierdzona przez Izbę Gmin. Nieliczna grupa posłów sprzeciwiła się i powstrzymaniem się od głosowania zademonstrowała swój brak zgody.

Stojąc wobec takiej decyzji musimy teraz zobaczyć czy ta mniejszość miała rację, czy nie miała racji. Jeśli będzie można dowieść, że nie miała racji, świat ma zabezpieczony długi okres pokoju. Jeśli nie dowiedzie się, wówczas los narodu polskiego stanie się wyrzutem sumienia nietylko dla członków Izby Gmin lecz dla całego demokratycznie myślącego świata. Czy możemy pozwolić, by doszło do takiej klęski? Zdecydowanie twierdzę — NIE.

Nie chcę omawiać zagadnienia granic. Sądzę, że można coś powiedzieć na obronę rosyjskiego punktu widzenia. Z drugiej jednak strony, jeśli rzeczywiście życzono sobie pokoju, prawdziwego pokoju, to każdy Europejczyk oczekiwał bardziej wielko dusznego potraktowania uczuć bohaterskiego narodu, który wszyscy podziwiamy. Można to było wykazać na Lwowie. Stalin sam rozumiał te uczucia w swych rozmowach ze zmarłym gen. Sikorskim. Dlaczegoż tak stwardniał, on o którym mówi się nam, że jest wielkim realistą?

A teraz w sprawie niepodległości. Mamy tu nietylko słowa lecz i zobowiązania. Pan Churchill starannie unikał omawiania wypadków rozgrywających się obecnie w Polsce. Prawdopodobnie nie chciał on przyjąć żadnej odpowiedzialności za to co się stało przed Krymem. Musiał przymknąć na to oczy. Wyższe cele wymagały jakoś tego i w każdym bądź razie W. Brytania nie była bezpośrednio odpowiedzialna. Ale jest obecnie — po Krymie.

Byłoby złą przysługą dla światowej sprawy demokracji, gdybym nie stwierdził szczerze, że małe państwa na kontynencie nie są zbyt zadowolone z powodu potraktowania Polski. Nawet zaofiarowanie obywatelstwa tym, którzy walczyli dla dobrej sprawy, jest zaledwie gestem w porównaniu z największą ofiarą, do której ci ludzie byli gotowi. Jest to również niewiele w porównaniu z poświęceniem jakiego Polacy dokonali jako naród, rzucając wszystko na jedną stawkę. Nie zapominajmy: nie znalazł się wśród nich ani jeden quisling, czy kolaborator, w przeciwieństwie do praktyki wszystkich innych narodów podbitych.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone przyjęły obecnie bezpośrednią odpowiedzialność. Cóż to pociąga za sobą? Gwarancję? Obietnicę? Traktat? Cokolwiek by to być miało, z całą pewnością oba te kraje muszą starać się dopilnować, by ich zaufanie dla słowa Rosji było usprawiedliwione. Oznacza to z kolei że Rosja, która przyjęła pełną odpowiedzialność za Lublin, musi przywołać do porządku swych ludzi, głównie lubelskich Polaków.

Gdyby okazało się prawdą, że żona premiera Arciszewskiego została aresztowana w dniu 20 lutego, wówczas każdy ma prawo zakwestionować dobrą wolę ludzi na miejscu, do działania w duchu Krymu. Jeśli prawdą jest, że po deklaracji krymskiej trwają rozliczne aresztowania, deportacje i egzekucje to znowu mamy powód, by wątpić o dobrej woli jednego z sygnatarjuszy deklaracji.

Podczas ostatniej wojny brałem udział w negocjacjach pokojowych jako sekretarz Międzynarodówki Socjalistycznej. Udałem się do Sztokholmu. Znałem opinię sprzymierzonych. Chciałem usłyszeć opinje innych. Nie udało mi się z powodu głupoty niemieckich i austrjackich socjalistów, którzy wciąż wierzyli w potęgę swych armii i nie mogli dostrzec swej drogi do pokoju. Znam trudność takich negocjacji. Wiem wszystko o dumie i honorze narodowym, ale w ciągu mego życia widziałem dwukrotnie śmierć, zniszczenie, masakry wywołane wojnami, których można było uniknąć, gdyby się miało dość woli, aby rzucić wyzwanie niemieckim napastnikom dość wcześnie albo gdyby uniemożliwiono użycie siły zamiast prawa i sprawiedliwości.

Nie możemy pozwolić sobie na to, by kwestia niepodległości Polski została porzucona. Musimv działać. Pamiętam czasy, w których Lenin był chorążym niepodległości polskiej, gdy przemawiał tak przekonywująco o wolności tego narodu. Wciąż brzmią w mych uszach słowa chwały dla czynów Polski, jej bohaterstwa i poświęcenia, wypowiedziane przez p. Churchilla i prez. Roosevelta. Słowa te domagają się czynów.

Dlatego też proponuję:

1/ P. Churchill powinien zaprosić p. Arciszewskiego, polskiego premiera, by zobaczył się z nim i omówił sytuację. P. Arciszewski ma w swej karcie dość zasług dla ludzkości, nawet gdyby nie był polskim premierem. Sytuacja wymaga cierpliwości. Istnieje wiele zadrażnień, nie może być jednak żadnej co do tego wątpliwości — a możecie dowiedzieć sie tego słuchając Polaków z całego świata, którzy są wolni — że p. Arciszewski posiada poparcie ogromnej większości wolnych Polaków.

2/ P. Churchill i Prezydent Roosevelt powinni zaapelować do marszałka Stalina, by wstrzymał prześladowania i deportacje w Polsce i ukrócił Lublin. Rosjanie mają możność to uczynić.

3/ Trzej ministrowie spraw zagranicznych — Francji, Wielkiej Brytanii i Rosji, oraz amerykański Sekretarz Stanu powinni zebrać się natychmiast, by rozstrzygnąć sprawę niepodległości w taki sposób, by zniknęły dalsze możliwości wojny domowej i zbrojnej dominacji.

Jeśli zostanie to dokonane, a sądzę że stanowi to minimum tego, co Narody Zjednoczone mogą zaofiarować swemu pierwszemu sprzymierzeńcowi — wówczas wszystkie fotele zostaną zajęte w San Francisco i nikt nie będzie potrzebował wstydzić się, że fotel polski pozostaje pusty.

Świat demokratyczny oczekuje, że demokratyczni mężowie stanu nie opuszczą Polski.

HERBERT MORRISON OSTRZEGA:

ŚWIATU GROZI

Nowa Potworna Wojna Robotów

Wizję nowej trzeciej wojny światowej, potwornej wojny robotów z ludzkością przedstawił na zebraniu w Manchester jeden z najwybitniejszych przywódców Partii Pracy, Herbert Morrison. Będzie to wojna udoskonalonych rakiet, bomb latających i robotów różnego rodzaju. Ataki tych robotów będą coraz intensywniejsze i z coraz większą precyzją podjęte. Nowe metody obrony, nawet bardzo skuteczne, będą może wynalezione, ale narazie nie zostały jeszcze wynalezione. Możemy mieć nową wojnę, zanim będziemy wiedzieli o istnieniu nowych gatunków robotów. Możemy się z czasem dowiedzieć o ich istnieniu, gdy już w nas uderzą. Jeżeli do takiej nowej wojny dojdzie, to będzie ona końcem ludzkości i cywilizacji. Jeżeli ludzkość nie potrafi się przed nią zabezpieczyć, to może i zasłuży sobie na taki koniec.

LEKCJE OBECNEJ WOJNY

Morrison przedstawia następnie lekcje, wynikające z obecnej wojny. Tak łatwo można było przed 12 laty zatrzymać pochód Hitlera. Wystarczyłoby, aby rządy i społeczeństwa uprzytomniły sobie wówczas parę elementarnych faktów, a do wojny możeby i nie doszło. Za to ówczesne szaleństwo czy brak woli ludzkość zapłaciła i płaci oceanem krwi.

Czy przynajmniej nauczymy się czegoś po tej wojnie? Czy potrafimy obecnie uniknąć błędów przeszłości? Morrison uważa, że można nie dopuścić do nowej wojny pod następującymi warunkami:

1/ Chwiejność i niezdecydowanie wśród narodów, które umożliwiły Hitlerowi podjęcie tej wojny, nie powinny nigdy dać szansy nowemu agresorowi. Musimy utworzyć system światowego bezpieczeństwa oraz siły militarne i ekonomiczne dla zabezpieczenia pokoju. Nie jest to wyłącznie zadanie rządów. Bez żywej, czujnej opinii publicznej zadanie to nie będzie nigdy skutecznie wykonane.

2/ Tylko demokracja potrafi zabezpieczyć pokój. Demokracja jest organizmem, który może żyć i wzrastać lub też chylić się ku upadkowi i zamierać. Krew w jego żyłach i energia w jego muskułach są zależne od aktywnego, dobrze poinformowanego społeczeństwa pod przewodnictwem sprężystych partii politycznych. Rządy muszą z jednej strony utrzymać wolności obywatelskie i wolność prasy, ale z drugiej strony muszą działać stanowczo z istotnie niebezpiecznymi dla demokracji wichrzycielami. Należy utrzymać demokrację nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale także pomóc do jej rozwoju w innych krajach.

3/ Polityki nie da się oddzielić od spraw ekonomicznych, ani w kraju, ani na terenie międzynarodowym. Ekonomiczne klęski oznaczają polityczny upadek. Dają one zwykłe mniejszości bez skrupułów szansę, której ta ostatnia nie omieszka wyzyskać. Człowiek nie może żyć samym chlebem, ale jeżeli codzienny chleb człowieka jest zagrożony niepewnością, dezorganizacją, czy niepohamowanym egoizmem potężnych grup finansowych, to istniejący porządek musi się załamać. Pokój światowy nie będzie pełny bez ekonomicznego dobrobytu.

Te warunki są niezbędne, jeżeli chcemy, aby do nowej wojny nie doszło. Morrison niestety nie zajął stanowiska wobec sfer wpływów, dyktatury wielkich mocarstw i innych niedemokratycznych czy imperialistycznych pomysłów. Z prelekcji wynika jednak, że Morrison uważa brak demokracji w stosunkach międzynarodowych za groźbę dla pokoju światowego.

STANOWISKO SOCJALISTÓW WŁOSKICH

Czołowy organ socjalistów włoskich "*Avanti*", popierając większość uchwał konferencji krymskiej, podkreśla jednak, że nie zgadza się z proponowanym rozwiązaniem sprawy polskiej. Polityka zagraniczna socjalistów włoskich opiera się na międzynarodowej solidarności robotniczej i na wolności państw — zarówno wielkich jak i małych — w ramach międzynarodowej solidarności i jedności klas pracujących.

CO MÓWIĄ SOCJALIŚCI FRANCUSCY

Paryski socjalistyczny "POPULAIRE" zamieszcza w numerze z 18 lutego następujący artykuł Charles Dumas'a w sprawie uchwał krymskich:

Konferencja wyraziła pragnienie, iż ma istnieć Polska silna, niezależna i demokratyczna. Proponuje ona utworzenie nowego rządu polskiego złożonego z przedstawicieli Komitetu Lubelskiego i przywódców demokratycznych, przebywających w Polsce i za granicą. Rząd ten winien zapewnić wolne wybory. Linia Curzona, z małymi odchyleniami, będzie wschodnią granicą Polski. Konferencja pokojowa określi granice zachodnie.

W rzeczy samej, Polska zostaje okaleczona i automatycznie zabiera jej się 45 procent jej terytorium. Na rekompesatę winna ona czekać. Polacy z Londynu, którzy są jedynymi poważnymi reprezentantami Polski, są dość podzieleni. Rząd wydał gwałtowny protest. Gdybyśmy nie wiedzieli, że ten protest jest tylko teoretyczny i że w rzeczywistości partie polityczne, zorganizowane w Polsce zadecydują o ich udziale w przyszłym rządzie, powiedzielibyśmy chętnie, że polityki nie robi się w oparciu o oburzenie, ale o rzeczywistość.

Takie jest zresztą przekonanie licznych socjalistów i członków partii demokratycznych w Londynie. W rzeczywistości, im więcej, mają oni podstaw do twierdzenia, że reżim Lublina, stworzony w Moskwie, nie będzie miał w wypadku głosowania 10 procent ludności za sobą, że nie ma on w swoim łonie żadnego poważnego socjalisty, tym więcej się myśli, że ich obecność w nowym systemie jest konieczna.

Jest to tym bardziej konieczne, że jest nam znany ohydny manifest, wydany przez Komitet Lubelski przeciwko bohaterom Armii Krajowej, oskarżonym cynicznie o pomoc Niemcom. NASI PRZYJACIELE ANGIELSCY Z "TRIBUNE". ORGANU LEWICY SOCJALISTYCZNEJ, RZUCILI WZRUSZAJĄCY APEL DO ŚWIATA CYWILIZOWANEGO PRZECIWKO STRASZLIWEJ GROŹBIE MASAKRY, KTÓRA CIĄŻY "NAD SZEFAMI POLSKIEJ ARMII KRAJOWEJ, POMIĘDZY KTÓRYMI LICZYMY NASZYCH NAJGORĘTSZYCH I NAJWIERNIEJSZYCH PRZYJACIÓŁ". MORDERSTWO NASZYCH PRZYJACIÓŁ ERLICHA I ALTERA W 1941 R. NIE MOŻE BYĆ PONOWIONE NA WIELKĄ SKALĘ.

Ponieważ od Z.S.R.R. i Stalina, zależy ażeby to się nie stało, wierzymy, że to nie będzie to miało miejsca i że trzy osobistości, wyznaczone dla tworzenia nowego rządu, pomiędzy którymi figuruje Mołotow, będą tego strzegły, w interesie Polski, Z.S.R.R. i świata cywilizowanego.

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie dziękujemy tow. K.G. za przesłane £15.0.0 /piętnaście funtów szterlingów/ na fundusz prasowy "Robotnika Polskiego".

OGŁOSZENIE

Potrzebni stolarze-modelarze oraz rymarze do wyrobu protez w Londynie — dzielnica S.W.

Zgłaszać się do "THE MANAGER, EMPLOYMENT EXCHANGE, Wyfold Road, S.W.6" listownie, ze szczegółowym podaniem praktyki oraz wymienieniem nazw firm lub nazwisk osób, u których zgłaszający się pracował lub ewent. pracuje obecnie.

Tow. Ciołkosz we Francji

Dn. 11 lutego 1945 r. odbył się w Lille zjazd Rady Naczelnej P.P.S. we Francji przy udziale tow. Adama Ciołkosza, przybyłego w imieniu Komitetu Zagranicznego P.P.S. w Londynie. Zjazd zagaił prezes P.P.S. we Francji tow. Wawrzyniec Baran, poczem tow. Ciołkosz wygłosił dłuższy referat o sytuacji politycznej. W przemowieniu swoim powiedział on między innymi:

"Wybuch wojny nie zastał nas socjalistów duchowo nieprzygotowanych. Polska od września 1939 r. ani na jedną chwilę nie straciła wiary w zwycięstwo. Nawet wtedy, gdy Niemcy wchodzili do Warszawy, gdy w stolicy naszej nie było żywności, jak tylko na trzy, a amunicji tylko na jeden dzień, nawet wtedy tow. Niedziałkowski oświadczył: "Klasa robotnicza nie kapituluje, klasa robotnicza walczy nadal". Przez 5 i pół lat okupacji w Polsce nad ziemią byli Niemcy, pod ziemią — Podziemne Państwo Polskie. Cena naszego wkładu wojennego jest straszliwa. Dziś Polska żąda dla siebie sprawiedliwości, trwałego pokoju i możliwości pracy twórczej dla przyszłych pokoleń. Jeżeli niepodległość Polski nie będzie uszanowana, to będzie to zaprzeczeniem prawa, sprawiedliwości i demokracji w stosunkach międzynarodowych. Na gwałcie i niesprawiedliwości nigdy niczego nie zbudowano. Jako socjaliści polscy apelujemy do robotników wolnych krajow świata. Sprawa Polski jest bowiem sprawdzianem sprawiedliwości międzynarodowej".

Tow. Ciołkosz przedstawił następnie program społeczno-gospodarczy ruchu podziemnego w Kraju i stwierdził, że P.P.S. będzie dążyła do pełnego urzeczywistnienia swego programu, wierna swojej tradycji od czasu założenia Partji na zjeździe paryskim 1892 r.

Tow. Teodor Krawczyński złożył sprawozdanie z prac P.P.S. we Francji w latach okupacji niemieckiej. W dyskusji zabierał głos szereg mówców, poczem uchwalono szereg rezolucji w sprawach politycznych i organizacyjnych. Zjazd zakończono odśpiewaniem "Czerwonego Sztandard".

*

Tegoż dnia /11 lutego/ Federacja Socjalistyczna departamentu Nord, przyjmowała na swym posiedzeniu w Lille Adama Ciołkosza, wice-przewodniczącego Komitetu Zagranicznego P.P.S. w Londynie.

Tow. Ciołkoszowi towarzyszyli: prezes P.P.S. we Francji Wawrzyniec Baran i jej sekretarz Stefan Mrożkiewicz, sekretarz generalny Federacji Robotników i Emigrantów Polskich we Francji Stefan Jesionowski oraz członkowie Rady Naczelnej P.P.S., która uprzednio zakończyła swe obrady w Lille.

Po słowach powitania skierowanych przez tow. Austin Laurent, ministra Poczt i Telegrafu pod adresem tow. Ciołkosza i delegacji polskiej, głos zabrał sekretarz P.P.S. we Francji, zaznaczając, że pragnieniem socjalistów polskich we Francji jest utrzymanie najściślejszego kontaktu z socjalistami francuskimi z S.F.I.O.

Kontakty te były utrzymywane przed wojną w ramach C.G.T. i organizacji socjalistycznych. Podobnie w okresie wojny — socjaliści polscy we Francji, idąc śladami P.P.S. w Kraju, brali czynny udział w ruchu oporu we Francji.

Podkreślił on wielką rolę, jaką socjaliści francuscy maja do odegrania w stosunkach międzynarodowych. Na tym polu zbiega się ich praca z wysiłkiem socjalistów polskich, wyznających organizację życia międzynarodowego opartą na sprawiedliwości społecznej i na uczciwym stosunku narodu do narodu, co jedynie może doprowadzić do pokoju trwałego i sprawiedliwego.

Min. Laurent oświadczył w odpowiedzi, iż socjaliści francuscy wiedzą o obecnej tragicznej sytuacji Polski. Socjaliści francuscy z podziwem patrzą na zmagania narodu polskiego, który walczy od 1939 r. i wierzą oni, że tylko socjalizm może zapewnić sprawiedliwość międzynarodową i tym samym pełną niezależność Polski.

*

W czasie swego pobytu we Francji tow. Ciołkosz odbył szereg rozmów z przedstawicielami francuskiej partii socjalistycznej, nawiązując z powrotem tradycję łączności między P.P.S. i partią socjalistyczną S.F.I.O. oraz przedstawiając przywódcom francuskiego ruchu robotniczego stanowisko klasy robotniczej w Polsce.

*

Tow. Ciołkosz wygłosił również przemówienie radiowe w ramach polskich audycyj radia paryskiego, w którym, zwracając się do emigracji polskiej we Francji, zobrazował wkład P.P.S. w walkę Narodu Polskiego w Kraju.

*

Na zebraniu zwołanym dn. 12 lutego przez sekcję paryską P.P.S. tow. Ciołkosz przedstawił licznemu audytorjum robotniczemu postawę P.P.S. w ciągu obecnej wojny i jej ustosunkowanie się do bieżących zagadnień politycznych.

CHLEB PODTOŚCI

/Dokończenie ze str. 3-ej/

przyrównanie przywódców PPS ze Spinassem miało swój posmak specjalny, na użytek rynku francuskiego. Było to przygotowanie gruntu do "rewelacji" Kuryłowicza.

Tak się zaczyna kłamstwo lubelskich fałszerzy. Dalsza połowa kłamstwa opiewa w ten sposób: **Rzekomi "likwidatorzy" napotkali na opór "towarzyszów" Osóbki-Morawskiego, Hanemana i wielu innych. Ci ostatni utworzyli organizację, z której wyłoniła się następnie Robotnicza Partia Polskich Socjalistów /RPPS/. Jednym z jej organizatorów był rzekomo Stefan Matuszewski, obecny "minister informacji" "rządu" lubelskiego** /w rzeczywistości przystał on, do Sowietów już we wrześniu 1939 r. i wrócił do Polski dopiero z wojskami sowieckimi w r. 1944/.

"Członkowie tej grupy nie porzucili walki o wolną, niepodległą i demokratyczną Polskę. Takież stanowisko zajęli ci socjaliści polscy, którzy wyemigrowali do Związku Sowieckiego",

— powiada Drobner, wedle "Głosu Ludowego".

Czy trzeba przypominać, jaka jest prawda historii? Jeszcze nie ostygły dymiące ruiny Warszawy we wrześniu 1939 r., gdy P.P.S. przyjęła konspiracyjną nazwę **"W.R.N."** weszła w podziemia i stanęła do nowej pracy i walki, płacąc za nią niezliczonymi ofiarami. Na długo przed powstaniem lubelskiego komitetu marjonetkowego, partja nasza — okrzepnięta w podziemiach, gotowa do najcięższych zadań — powróciła do swej pełnej nazwy P.P.S.

RPPS ukonstytuowała się, jako mała grupka, ale dopiero w połowie roku 1943. Sama zresztą przeszła przez ni mniej ni więcej, jak trzy rozłamy; w jednym z nich, z końcem 1943 r. redakcja pisemka RPPS wykluczyła z organizacji Komitet Centralny RPPS za to, że nie zdecydował się na całkowite i formalne podporządkowanie się komunistom i nie zgłosił akcesu do P.P.R.'owej "Krajowej Rady Narodowej". Nikt tej — podzielonej na cztery frakcje — drobnej grupki RPPS w polskim życiu podziemnym nie zauważał i nikt jej nie mógł traktować poważnie, a już najmniej proletariat polski. Walka tych panów "o wolną, niepodległą i demokratyczną" Polskę rozpoczęła się, ale dopiero po ataku niemieckim na Rosję, zaś wolność, niepodległość i demokrację wyobrażają oni sobie . . . tak właśnie, jak one wyglądają obecnie w Polsce.

Co do socjalistów polskich, którzy "wyemigrowali" /tak grzecznie nazywa się deportacje/ do Związku Sowieckiego /to znaczy na Syberię, do Komi, do Kazachstanu/ to ci rzeczywiście — z nielicznymi chyba wyjątkami — nie utracili nigdy wiary w Polskę wolną, niepodległą i demokratyczną. Wielu z nich wydostało się później z Rosji i jest z nami, to jest z autentyczną P.P.S., a nie z lubelskim Golemem, figurą ulepioną z gliny.

"Linia generalna"

Zjazd lubelski ustalił linię polityczną, której główne punkty podane zostały w **"Barykadzie Wolności"** nr. 7-8. Ponieważ nie mamy polskiego oryginału, zmuszeni jesteśmy program Golema lubelskiego przetłumaczyć z paryskiej **"Service de documentation"** /nr. 5/. Oto ten program:

1/ "Polska jest krajem głównie chłopskim, to też jej niezależność gospodarcza, polityczna i wojskowa zależy w pierwszym rzędzie od dobrobytu chłopstwa. Wprowadzenie ustroju socjalistycznego pozostaje historycznym zadaniem partii, jednak w urzeczywistnianiu go trzeba liczyć się z faktem, że chłop polski nie rozumie jeszcze podstawowych zasad socjalizmu. W konsekwencji reforma rolna stanowi pierwszy krok ku wyższemu poziomowi politycznemu i kulturalnemu chłopstwa, nieodzownemu warunkowi skutecznej propagandy idei socjalistycznej".

Innymi słowy: chłop polski jest ciemny, nie rozumie jeszcze dobrodziejstw kolektywizacji na roli. Na razie trzeba mu więc dać reformę rolną, a potem chłopa "uświadomić", poczem przyjdzie pora na kołchozy.

Jest to całkowite przekreślenie programu rolnego autentycznej PPS z r. 1934. PPS prawdziwa nie uważa reformy rolnej za etap przejściowy do kołchozów; nie chcemy w Polsce kołchozów w żadnym czasie i w żadnej formie. Natomiast PPS uważa reforme rolną tylko za część nie odzownych przeobrażeń gospodarczych, takich, jak uspołecznienie kluczowych gałęzi przemysłu, zasobów surowcowych, transportu i komunikacji oraz bankowości. Ponadto reforma rolna bez gruntownego uprzemysłowienia kraju nie potrafi rozwiązać niedoli wsi, wynikającej m.in. z zagęszczenia i płodności ludności wiejskiej. Ale o tym wszystkim milczy "linia polityczna" lubelskiego Golema. Milczenie — napewno nie przypadkowe.

2/ "Trzeba podnieść poziom życiowy klasy robotniczej i przywrócić jej chęć do pracy po latach ucisku i wyzysku hitlerowskiego".

Inaczej: stachanowszczyzna.

3/ "Inteligencja polska winna znaleźć swe miejsce w nowym reżimie demokratycznym, oswobodzonym z serwilizmu zaprowadzonego przez reżim pułkowników i winna zostać pozyskana dla ideału socjalistycznego".

Co to znaczy, zobaczymy. Na razie dawny serwilizm sanacyjny zastępuje się nowym rodzajem serwilizmu. Wszędzie te same pomniki, te same nazwy ulic, te same jednomyślne uchwały i hołdownicze depesze. Wedle najlepszych sowieckich wzorów.

4/ "Walka przeciw Niemcom hitlerowskim o oswobodzenie reszty obszaru narodowego nie pozwala jeszcze ustalić ostatecznego programu partii, której główny wysiłek winien być skierowany ku odzyskaniu niepodległości".

To samo mówili od początku okupacji niemieckiej oenerowcy, sanatorzy i wszyscy reakcjoniści: najpierw odzyskać niepodległość — a potem zobaczymy. Prawdziwa PPS nigdy się z tym nie godziła. Już w 1941 r. wypracowała "Program Polski Ludowej", który zapłodnił wszystkie późniejsze prace władz podziemnych w Polsce, a w dużej mierze także i rządu londyńskiego.

Naturalnie, że Golem lubelski musi czekać z uchwaleniem programu. Program ten zapewne istnieje, ale niebezpiecznie byłoby go ujawniać już teraz.

Na razie zaś uchwała zjazdu lubelskiego powiada:

"Będziemy pamiętać, że naszym ogólnym zadaniem jest ustanowienie jedności i porządku w Polsce".

To się właśnie w Polsce dzieje pod rządami Osóbki. A jak się dzieje, wiadomo. Jest "jedność" i jest "porządek" . . .

Wykluczenie PPS z "PPS"

W dniach 26 i 27 lutego r.b. odbyły się w Warszawie obrady "Rady Naczelnej PPS", na których m.i. powzięto następujące uchwały:

"Rada Naczelna PPS postanawia wykluczyć z partji przywódców i twórców politycznego i ideologicznago frontu W.R.N."

Innymi słowy: PPS fikcyjna postanawią wykluczyć PPS prawdziwą.

Dalej:

"PPS postanawia współpracować ściśle i szczerze z PPR."

I to jest jasne. W jednym ze swych przemówień "minister oświecenia" Skrzeszewski nieopatrznie zapowiedział, że w Polsce będą tylko dwa stronnictwa: jedno w miastach i jedno na wsi. "Ścisła współpraca" PPS i PPR niewątpliwie ma doprowadzić do połączenia w jedno stronnictwo, które już będzie mogło powrócić do swej starej nazwy i ujawnić ją. Nazwa ta, to Komunistyczna Partia Polski. /Podobny proces już odbył się na Słowacji/.

Dalsza uchwała:

"Rada Naczelna PPS aprobuje decyzje powzięte na Krymie i uważa granice państwa polskiego za korzystne".

Oczywiście, że Golem aprobuje wszystko; po to przecież go ulepiono z gliny; uważa nawet linię Curzona i utratę 47% obszaru państwa na wschodzie za korzystną. Uważa też za korzystne granice na zachodzie, których jeszcze nie mamy i nie znamy.

Chleb podłości

Dnia 3 marca "Robotnik" /jasne, że skoro Golem przywłaszczył sobie nazwę partii, to przywłaszczył sobie również i nazwę centralnego jej organu/ ogłaszając sprawozdanie z obrad fikcyjnej "Rady Naczelnej PPS", podał m.in. oświadczenie Kuryłowicza.

Kuryłowicz, b. poseł i b. przewodniczący ZZK, oswobodzony z obozu w Oświęcimiu, powiedzieć miał, że

"Norbert Barlicki, umierając na jego rękach, oświadczył: "Powiedzcie naszym towarzyszom, jeśli dożyjecie, że jesteśmy w Oświęcimiu z winy niektórych towarzyszy, którzy chcieli nas zlikwidować, gdyż byliśmy dla nich niewygodni. Byli to m.in. Pużak i Zaremba".

"Pużak i Zaremba" — dodaje rozgłośnia z ambasady lubelskiej w Moskwie — **to długoletni polityczni przyjaciele Arciszewskiego i Kwapińskiego".**

Nie wiemy, co i w jakich warunkach powiedział Kuryłowicz. Twierdzimy że ś.p. Norbert Barlicki słów, które w jego usta wkłada Kuryłowicz, **nie wypowiedział,** bo ich wypowiedzieć nie mógł.

Zwracamy natomiast uwagę na okoliczności, w których to nikczemne oskarżenie nastąpiło:

1. Było to po konferencji krymskiej.

2. Słowa Kuryłowicza wydrukowano w piśmie wydawanym de facto przez "rząd" lubelski, a powtórzono przez rozgłośnię moskiewską.

Tow. Kazimierz Pużak i Zygmunt Zaremba, wybitni działacze socjalistyczni, ocierając się codziennie o śmierć — sprawowali kierownicze stanowiska w ruchu podziemnym PPS w Polsce od pierwszych dni okupacji. **Nie można sobie wyobrazić żadnej prawdziwej reprezentacji politycznej Kraju, w której zabrakłoby właśnie Kazimierza Pużaka i Zygmunta Zaremby.**

I któż to ich oskarża? Adam Kuryłowicz,o którym powiemy tylko tyle, że ostatni zjazd walny Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych /ZZK/ jednomyślnie odsunął go całkowicie od pracy na terenie ruchu robotniczego. Miał po temu powody, znane każdemu członkowi związku. /W miejsce Kuryłowicza na czele Związku zjazd postawił śp. tow. Mieczysława Mastka./

Nie wiemy, w jakim stanie fizycznym i umysłowym wyszedł Kuryłowicz z Oświęcimia. Nię wiemy, co go sprowadziło do rzucenia tego okropnego oskarżenia i czy je wogóle rzucił. Sprawa przypomina ponure procesy moskiewskie z r. 1934, określone w wolnym świecie, jako "procesy czarownic".

Nie zmienia naszej oceny powołanie się na nieżyjącego Norberta Barlickiego. Panowie z Lublina najchętniej powołują się na nieboszczyków. Udekorowali swymi orderami tow. Mieczysława Niedziałkowskiego i Stanisława Dubois. Zapisali ich — po śmierci w szeregi twórców RPPS, a Drobner dodał Okrzeję i Montwiłła-Mireckiego, jako poprzedników RPPS.

Oświadczamy tutaj, że nie ma w wolnym świecie ani jednego socjalisty polskiego, któryby dał wiarę nikczemnemu oskarżeniu, rzuconemu na tow. Pużaka i Zarembę. I dodajemy, że nie ma w wolnym świecie ani jednego socjalisty polskiego, któryby z wytężeniem wszystkich swoich sił nie stanął w obronie tych naszych towarzyszów.

Zwracamy uwagę ruchu robotniczego wszystkich wolnych krajów świata na tę potworność, do której użyto Kuryłowicza, sfingowanego "Robotnika" i sfingowaną PPS.

ALARMUJEMY!!!

"Nasz sztandar płynie ponad trony"

Można przywłaszczyć sobie drzewce i kawał sukna. **Ale sztandaru** przywłaszczyć sobie nie podobna. Bo sztandar, to coś więcej. To wiara, nadzieja i miłość klasy robotniczej, usymbolizowana w tym skrawku sukiennej czerwieni.

Tej wiary, tej miłości, tej nadziei lubelska kukiełka wokół siebie skupić nigdy nie potrafi. Polska klasa robotnicza nie karmiła się nigdy chlebem podłości.

Ta wiara, ta miłość, ta nadzieja otacza nadal **prawdziwy sztandar** PPS.

Nie przepadł on i nie upadł.

Słowa robotniczej pieśni powiadają:

"Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć".

"Hej dalej, bracia, do szeregu,
W ściśnionym szyku, z dłonia w dłoń".

Nie za lubelskim Golemem. Za prawdziwym sztandarem **prawdziwej** P.P.S.

Osobliwy język

Najdziwniejszym językiem świata jest chyba język niemiecki. Nawet poszczególne wyrazy mają tam odwrotne znaczenie niż we wszystkich językach świata. N.p. to co u innych nosi nazwę "kościół", "muzeum" "szpital", "szkoła" — to po niemiecku nazywa się "objekt wojskowy" — i naodwrót — niemiecka fabryka amunicji, silników, czy wogóle sprzętu wojennego — przybiera u nich miano "przybytku kultury i sztuki".

Ale pół biedy jeszcze z tymi nieco oryginalnymi odpowiednikami słownymi. Daleko trudniej przedstawia się sprawa z dłuższymi zwrotami mowy niemieckiej. Wyjaśnią to najlepiej przykłady.

Oto jadą sobie pociągiem najspokojniej ludzie, wiozą ze sobą chleb, mleko, słoninę; naraz do pociągu wdzierają się żandarmi, zabierają wszystkie bagaże, a właścicieli częstują kopniakiem, szturchańcem. Po polsku i napewno tak samo po angielsku, włosku, czy nawet papuasku, mówi się wówczas: "rabunek, złodziejstwo", a po niemiecku brzmi to: "walka z nielegalnym handlem".

Albo: wali niemiecki kolejarz chłopca, który, aby się szybciej dostać do domu, nie obszedł zadrutowanej na wielkiej przestrzeni stacji, tylko przeszedł przez zluźnione druty na ulicę miasteczka: urzędnik kolejowy bije chłopaka po twarzy, głowie, kopie, szczuje psem. W języku polskim i wielu innych językach świata mówi się wówczas: "bestialstwo, sadyzm" — natomiast w słowniku niemieckim znajdujemy określenie: "nauka prawidłowego chodzenia".

Otoczyło wojsko kilkanaście ulic, czy też całe miasteczko na prowincji, łapią żandarmi przechodniów, pakują do ciężarowych bud i odstawiają na dworzec. Język polski posługuje się w tym wypadku wyraźnym terminem: "łapanka do Prus", albo "polowanie na niewolników do robót w Rzeszy". A u Niemców powiada się wówczas: "walka z bandytyzmem". A gdy tak samo przygodnie pochwyconych ludzi pakuje się do więzienia, i następnie rozstrzeliwuje pod murem — Niemcy używają wyrażenia: "walka z żywiołami przestępczymi, pozostającymi na usługach Anglii".

Cóż więc dziwnego, że tak osobliwego języka, jakim posługują się Niemcy, nikt pojąć nie może.

/"Robotnik" organ P.P.S. w Kraju/

Zw. Socjalistów Polskich w Ameryce

do tow. Arciszewskiego

Związek Socjalistów Polskich w U.S.A. przesyła Wam wyrazy wysokiego poważania za męstwo wykazane przez Was i przez Rząd kierowany przez Was w obronie praw Polski do wolności, niepodległości i terytorialnej całości. Jako obywatele amerykańscy i socjaliści polscy odrzucamy decyzje Konferencji Krymskiej, które śmiertelnie krzywdzą Polskę, "natchnienie Zjednoczonych Narodów". Wierzymy że demokratyczna opinia publiczna Zjednoczonych Narodów nie uzna nigdy gwałtu popełnionego na Polsce i wzywamy wszystkich Socjalistów Polskich wiernie stojących przy ideologii PPS i godnych tego by stać nadal pod chorągwią P.P.S., której symbolem jest pół-wiekowa walka proletariatu polskiego o narodową niepodległość i zdobycze socjalne, by zgrupowali się w tej tragicznej chwili w historii polskiej wokół Was, który nieustraszenie broni praw i honoru Polski, kraju naszych ojców.

DEPESZA Z JEROZOLIMY

Zebrani w Jerozolimie członkowie P.P.S. powzięli jednogłośne następujące uchwały: 1/ Łączą się z towarzyszem Arciszewskim, premierem legalnego i konstytucyjnego rządu R.P. w Londynie — z Jego niezłomnym stanowiskiem w obronie niepodległości Polski. 2/ solidaryzują się w zupełności z deklaracją Rządu R.P. z dnia 13 lutego 1945, 3/ wyrażają swoją zdecydowaną wolę dalszej nieugiętej walki o całość i niezależność Polski, 4/ wzywają wszystkich obywateli polskich do zdyscyplinowania szeregów i pełnej solidarności z jedynym legalnym Rządem R.P. w Londynie, 5/ apelują do sumienia narodów miłujących wolność, aby nie dopuściły do wytępienia narodu polskiego przez agentów obcego mocarstwa, którzy sprawują na ziemiach polskich władzę, opartą jedynie na brutalnej sile przemocy obcej i wrogiej wszelkiej wolności i prawdziwej demokracji, 6/ żądają od socjalistów całego świata pomocy i poparcia dla walki o wolność o niepodległość naszą i waszą.

DEPESZA ZE WSCHODNIEJ AFRYKI

Grupa członków P.P.S. we Wschodniej Afryce zupełnie się zgadza ze stanowiskiem Rządu R.P. w sprawie decyzji krymskiej. Z dumą udzielamy Rządowi, kierowanemu przez Was nasze poparcie i wyrażamy Wam pełne zaufanie.

29 poprawek Rządu R.P.

W związku ze zbliżającą się konferencją w San Francisco /25 kwietnia 1945 r./, która ma się zająć projektem organizacji światowego bezpieczeństwa, Rząd Polski — jak informuje "New York Times" — przesłał rządom W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych długie memorandum, w którym proponuje 29 poprawek do planu organizacji światowego bezpieczeństwa. Główne propozycje polskie można ująć w następujące punkty:

1/ Do planu z Dumbarton Oaks włączyć należy szereg punktów z Karty Atlantyckiej oraz deklaracji prez. Roosevelta o Czterech Wolnościach.

2/ Ilość mandatów w Radzie bezpieczeństw winna być zwiększona z 11 do 15 miejsc. W ten sposób cztery mniejsze państwa wchodziłyby w skład egzekutywy tej międzynarodowej organizacji.

3/ Zdaniem Polski należy pozbawić rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Rosji, Francji i Chin prawa veta, w wypadku, gdy te mocarstwa byłyby oskarżone o akty agresji, a także należy znacznie ograniczyć prawo veta we wszystkich innych wypadkach.

4/ Wszystkim członkom nowej organizacji pokoju winno przysługiwąć prawo obecności w radzie bezpieczeństwa przy rozpatrywaniu problemów, dotyczących danego państwa. Rada musi przeprowadzić inwestygacje w sprawie zgłoszenia incydentów na żądanie któregokolwiek członka organizacji, a także respektować orzeczenia swoje oraz Międzynarodowego Trybunału.

Memorandum Rządu R.P. zawiera poza tym specjalny dodatek z "polskim planem" propozycji poprawek do Planu Dumbarton Oaks. Jedna z tych poprawek brzmi: ORGANIZACJA WINNA RESPEKTOWAĆ TERYTORIALNĄ INTEGRALNOŚĆ I POLITYCZNĄ NIEPODLEGŁOŚĆ WSZYSTKICH SWOICH CZŁONKÓW.

LUDZIE PODZIEMNI

WYROKI NA S.D.

Zadanie 228

Każdy z pokoi warszawskiej siedziby Gestapo, ma swą ponurą i krwawą historię. Kiedyś napewno podsumuje się imiona tych, którzy w tych murach nękani byli najpotworniejszymi torturami, masakrowani, męczeni na śmierć.

Wśród innych odszukane będzie imię dzielnego bojownika, którego wierni koledzy odbili pod Arsenałem z konwoju Gestapo, niestety tak zmaltretowanego, że po 2 dniach skonał . . .

W gmachu przy ul. Szucha urzędowali Lange i Schultz. Pierwszy zastępca referenta, czające się zwierzę w mundurze "Obersturmführera" SD. Drugi urzędowy tłumacz, z amatorstwa oprawca i kat, olbrzymia, dwumetrowa blisko maszyna do bicia o potężnych bicepsach i grubej szczęce.

Z ich to rąk odbierano nieprzytomne, skrwawione ofiary śledztwa w sprawach politycznych. Poto, by po paru dniach znów je mogli dostać w swoje obroty.

Tak, pokój 228, a raczej katownia, zasłużył sobie na swoją ponurą sławę.

Teraz straszą w nim upiory odpędzone przez piekło, upiory katów, Langego i Schultza.

Schultz padł 6 maja w dzień imienin swej ofiary "Rudego". Wychodził z domu przy ulicy Mokotowskiej 3; sucho i krótko trzaskały wystrzały, z 8-ma kulami w cielsku przebiegł jeszcze przez całą szerokość ulicy aż dziewiąta wpakowana w kark, położyła go trupem w zagonach ogródków działkowych.

A właśnie nadchodziła kompania mongołów w niemieckich mundurach i nadjechał "Mercedes" z 4-ma gestapowcami. Sprawcy zamachu znikli im z przed nosa zabierając broń i tekę zabitego.

Lange otrzymawszy zawiadomienie o wykonaniu wyroku na Schultza miał się na baczności. Wyraźnie napisano, za co Schultz padł, a winami dzielili się obaj.

A jednak 22 maja sprawiedliwe kule dosięgły go nieomylnie. W samym sercu miasta, na rogu Wiejskiej i Placu Trzech Krzyży. Wśród mrowia mundurów niemieckich. Tuż obok zbrojnych wart.

Dostał 2 kule w chwili gdy sięgał po broń, zwracając się do ucieczki.

Traf chciał, że w zasięgu strzałów znalazł się jakiś SS-mann. Próbował się wycofać chyłkiem, ale idąc tyłem wpadł na samochód i utkwił w bagażniku. Padł również trupem — od kuli szofera.

Trzech ludzi skoczyło do auta — opodal zmykał granatowy policjant w szczególnych podskokach. Gruchnęła seria z pistoletu maszynowego nad głowy przerażonej ciżby niemieckiej /zielone mundury plackiem padały na chodnik/. Z taką fantazją odjechali.

Do gmachu Gestapo wpłynęło nazajutrz długie zawiadomienie. Niech służy jako aviso dla następnych.

Raport złożony gdzieindziej brzmiał krótko: "Zadanie wykonano".

Za Cegłów

Dokoła szefa Gestapo na powiat miński, por. Schmidta, urosła krwawa legenda. Psychopata, sadysta, nawpół obłąkaniec, był on nietylko inicjatorem ale i wykonawcą najpotworniejszych aktów terroru.

Krótkim zdaniem "Zastrzelony w ucieczce" kwitowały akta Gestapo dziesiątki ludzi masakrowanych osobiście przez Schmidta w toku śledztwa. Narzędziem jego była kolba rewolweru, którą miażdżył szczęki i twarze więźniów, łamał żebra i palce. W czasie likwidacji ghetta ogłosił się "królem kurkowym" polowania na kobiety i dzieci. Kierowany jedynie własnym kaprysem, pewnego dnia czerwcowego polecił spędzić na rynek małej osady Cegłów całą ludność i rozstrzelawszy kilkadziesiąt przypadkowo wybranych ofiar, wygłosił do pozostałych namaszczoną mowę o burzycielach ładu . . .

Od tego dnia jednak stracił tupet. Poczuł, że miara przebrana. Sypiał z pistoletem pod poduszką, przed domem stawiał na noc wartę z kilku "huzarów śmierci", po mieście jeździł tylko szybkim autem z eskortą.

Byli tacy, co go pilnowali nieproszeni, żeby im się nie wymknął. Dosięgli go, gdy czas nadszedł.

22 lipca o godzinie 8,45 rano. W słoneczny, chłodny poranek, kiedy jechał ulicą Warszawską do swojej katowskiej roboty.

Gdy szare auto zatrzymało się przed budynkiem Gestapo, Schmidt wyciągnął rękę, żeby otworzyć drzwiczki. W tej chwili krzepka dłoń porwała go za kark, przygięła mu potężny łeb do ziemi. I dwa strzały unieruchomiły bestię w tej pozycji, skuloną niby do skoku.

Tych dwu kul było dosyć. Sprawiedliwy pistolet zaciął się przy trzecim strzale, nastąpiła chwila ciszy. Przerażony szofer jednym skokiem opuścił auto i rozpłaszczył się na jezdni. Do okratowanych okien Gestapo rzucił się, kto żyw, z bronią w garści.

Ale zacięcie usunięte zostało w sekundę. Pistolet wypluł resztę kul z magazynka w martwy czerep Schmidta. Do ostatniej.

Okratowane okna dymiły od gorączkowych strzałów. Grad kul obijał tynk z przeciwległej ściany kuźni. Tymczasem patrol bojowy z zimną krwią skręcał w najbliższą przecznicę. Bez s t r a t.

Pognał ulicą hałaśliwy pościg. Telefony wołały na miejsce żandarmerię i kałmuków. Przed gmachem Gestapo stało bez ruchu posępne auto. Drżący jeszcze szofer daremnie starał się trzęsącymi rękoma doszukać życia w podziurawionym cielsku, zastygłym tak, jak je zgięła dłoń polskiej sprawiedliwości.

Dzieje Czterech Pocisków

Pocisków tych nie ładowała zbrodnia ani nienawiść, choć nieść musiały okrutną śmierć. Ładowała je sprawiedliwość i prawo odwetu, przeciw zbrodni i nienawiści właśnie.

Były to cztery bomby. Walcowate puszki metalowe, mieszczące w sobie materiał wybuchowy o piekielnej sile. Każda ważyła zaledwie kilogram.

Jedna z nich miała żywot bardzo niedługi. Troskliwe ręce poniosły ją daleko w las mazowiecki i tam rzuciły w szczery piach krwią nieszcześników nieraz przepojony. Od pierwszego zetknięcia w ułamku sekundy wyrosło w huku drzewo ziemi i dymu, wyższe nad cały bór. Lej głęboki otworzył się na tym miejscu . . . Echo poszło daleko.

Trzy pozostałe jechały potem do Krakowa. Wiadomo było, że nie zawiodą, bliźnie siostry tej pierwszej, co służyła na próbę. Ale narazie musiały czekać.

Bo ten, na którego były przeznaczone, dobrze się chował i maskował. Nawet nie nazwisko jego, a pseudonim policyjny pojawiał się na czerwonych afiszach wieszczących śmierć setek i tysięcy niewinnych, na białych kartach urzędowych, z których każda była wyrokiem zagłady, na wszystko co polskie . . .

Powoli docieczono wszystkiego. Wybrano też miejsce sposobne na trasie przejazdu z Wawelu przez Zwierzyniec do Centrali Gestapo na Krupniczej, u wylotu ul. Wygoda na Al. Krasińskiego. Miejsce sposobne dla odważnych, ile że w promieniu 150 — 300 metrów jest posterunek żandarmerii, siedziba policji i koszary Sonderdienstu z wartownikami na bramie.

Tam to zaniesiono pewnego słonecznego dnia kwietniowego dwie z trzech pozostałych bomb. Były pięknie spowite w bukiety kwiecia, owinięte w papier, niewidoczne.

Ci co je nieśli siedli sobie niefrasobliwie na słupkach kamiennych w alei. Dwaj drudzy stanęli na skręcie ulicy przy zbiegu ze Zwierzyniecką, jeszcze dwaj w głębi ulicy Wygoda, posterunek osłonowy, zbrojni w pistolety.

Aż się doczekali wreszcie.

Nadjechał od Wawelu, od Powiśla, szlakiem Lajkonika, żółty samochód z zielonymi błotnikami wiozący dwu ludzi. Przy szoferze siedział on, w mundurze ze złotymi szlifami, ze złotą trupią głową na czapce, śniady, ponury z wilczymi ślepiami . . .

Tak, ten . . .

Dano znak . . . W głębi alei powtórzono go po chwili.

Wtedy dwaj ludzie powstali z kamiennych słupków. Wyłuskali metal z kwiatów.

Żółto-zielone torpedo było tuż.

Skoczyli na jezdnię jak jeden. Pięć metrów do auta. Śmignęły pociski trafiając w tył i środek auta.

Huk niebosiężny.

Piekło otworzyło się w tym miejscu . . .

Dwie bomby zrobiły swoje.

Jeszcze huk niósł się ulicą, jeszcze z przeraźliwym dźwiękiem walił się szklany dach zerwany przez eksplozję z 4-ro piętrowej kamienicy — a już trzeba było zacząć odwrót.

Znalazł się w przerażonej ulicy jakiś Niemiec cywilny, który chciał zatrzymać idących. Padł od dwu kul posterunku osłony. Znalazł się na rogu Wygody i Retoryki jakiś oficer SS wrzeszczący "Abhalten!" Położyły go dwa strzały tego samego pistoletu.

Na tym się skończyło.

Trzeba było tylko sprać ubranie schlastane krwią z rozerwanych ciał. Policja i psy policyjne szukały wiatru w polu.

A czwarta bomba jeszcze czeka swojej kolei. Ostatnia. Z tej serii.

Aż znowu dopełni się miara niemieckiej zbrodni.

/Z *"Polski Karzącej"*, *Warszawa*, 1944/

Przed Zjazdem Marynarzy

Uchwały załóg polskich statków

Komisja Organizacyjno-Zjazdowa Centralnej Sekcji Morskiej Z.Z.T.R.P. rozesłała dnia 28 lutego do marynarzy następujący komunikat:

Towarzysze Marynarze!

Komisja Organizacyjno-Zjazdowa, składająca się z upoważnionych przedstawicieli załóg statków P.M.H. stwierdza, że uchwała Zarządu Centralnej Sekcji Morskiej Z.Z.T.R.P. z dnia 27 i 28 stycznia 1945 r., uznająca "Komitet Lubelski" za jedyne, autorytatywne władze polskie była powzięta bezprawnie i wbrew statutowi. Po stwierdzeniu szkodliwej dla interesów marynarzy działalności Zarządu, który, przez zerwanie stosunków z wszystkimi władzami polskimi, uniemożliwił załatwianie najżywotniejszych naszych, codziennych spraw zawodowych i w ścisłym porozumieniu z Zagraniczną Reprezentacją Klasowych Związków Zawodowych Polski w Londynie, zwołujemy niniejszym na dzień 28 i 29 marca 1945 r. na M/S "Batory",

NADZWYCZANY WALNY ZJAZD DELEGATÓW CENTRALNEJ SEKCJI MORSKIEJ Z.Z.T.R.P.

z następującym porządkiem dziennym: (1) Zagajenie; (2) Wybór Prezydium Zjazdu; (3) Sprawozdanie z działalności Komisji Informacyjnej i Komisji Organizacyjno-Zjazdowej; (4) Dyskusja nad sprawozdaniem; (5) Wybór nowych władz Związku; (6) Ustalenie wytycznych dla prac przyszłego Zarządu; (7) Wnioski.

Towarzysze!

Mając na uwadze potrzebę utrzymania całości i spoistości Związku dla obrony naszych spraw zawodowych, upoważnieni uchwałami i depeszami ze statków P.M.H., kierujemy do Was niniejszy apel, byście losy naszej Organizacji powierzyli ludziom, którzy nie nadużywają więcej Waszego zaufania. Organizacja nasza musi pozostać niezależną i opierać się może tylko i wyłącznie o wolę uświadomionych marynarzy, którym leży dobro Kraju i Związku na sercu.

Poniższe objaśnienia ułatwią Wam zorientowanie się w przepisach statutu naszej Sekcji.

a/ Załoga każdego statku wybiera conajmniej jednego delegata. Jeżeli na statku zatrudnionych jest więcej niż 25 członków Sekcji, należy wybrać tylu delegatów, aby jeden delegat reprezentował 25 członków. Na każde rozpoczęte 25 członków przypada jeden delegat.

b/ Załogi winny wybrać delegatów na zwołanych w tym celu zebraniach załóg. Wybrani delegaci winni przedstawić na Zjeździe legitymacje członkowskie i upoważnienie na delegatów.

c/ Każdy członek Związku posiada prawo brania udziału w wyborach delegatów. Wyłączeni są od tego prawa zalegający ze składkami członkowskimi ponad 3 miesiące.

d/ Wnioski na Zjazd mogą być nadsyłane pisemnie na nasze ręce przed Zjazdem, lub zgłaszane na Zjeździe przez delegatów.

Wszelkie pisma należy skierowywać do nas pod adresem:

Komisja Organizacyjno-Zjazdowa
Centralnej Sekcji Morskiej
Z.Z.T.R.P.,
66, New Cavendish Street,
London, W.1.

Z marynarskim pozdrowieniem
WOLNOŚĆ.

Zawadzki Franciszek, Kondracki Piotr, Krysztofowicz Ignacy — M/S "BATORY", Żeleszkiewicz Wiktor — M/S "SOBIESKI", Łupiński Witold — S/S "KMICIC", Berezowski Marian, Franaszek Józef, Osiński Ludwik, Klein Jan, Tomaszewski Stefan.

Załogi Polskich Statków Protestują

Bezprawna uchwała Zarządu Związku Marynarzy /Centralnej Sekcji Morskiej/ o uznaniu t.zw. "Komitetu Lubelskiego" za Rząd Polski i o przyłączeniu się do Centrali Związków Zawodowych w Lublinie, fikcji stworzonej dla celów dywersyjnych — zaskoczyła marynarzy.

W istocie rzeczy było to tylko odsłonięciem przyłbicy przez grupkę świadomych swych celów komunistów, którzy nadużywszy zaufania marynarzy i dostawszy się do władz Związku znaleźli się w zarządzie nie poto przecie, by pilnować interesów członków Związku, lecz tylko i wyłącznie po to, by w chwili wybranej przez swych prawdziwych mocodawców i na ich rozkaz wywołać zamieszanie wśród marynarzy, a wśród obcych-dezorjentację co do prawdziwych nastrojów i dążeń Polaków.

Specyficzne warunki pracy marynarzy sprawiają, iż jest im trudniej niż innym zawodom kontrolować działalność swych władz związkowych. Wszystkie statki pasażerskie i większość dużych statków towarowych, razem grupujących olbrzymią większość pływających marynarzy są rzadkimi gośćmi w portach Zjednoczonego Królestwa. Zawijają tu nieraz raz na kilkanaście miesięcy i to na krótko, poczem znów znikają na długie miesiące. Nawet na dorocznym Zjeździe Delegatów nie wszystkie załogi są reprezentowane i nieraz niema przedstawicieli największych statków, a nawet — większości statków. W czasie zaś krótkich postojów załatwiane są najważniejsze sprawy zawodowe i zanim marynarze zdołają się naprawdę zorjentować w sytuacji już odpływają po to, by nieprędko znów wrócić.

W tych warunkach, szczególnie wyrobiwszy sobie poparcie wśród nielicznych marynarzy, komunistyczni prowodyrzy Związku, którzy zresztą dotąd zawsze wypierali się jakiejkolwiek działalności politycznej, mogli przez pewien czas bezkarnie uprawiać swój proceder.

Kiedy jednak obecnie odsłonili swe karty, opinja marynarzy skierowała się ostro i zdecydowanie przeciwko nim.

Skoro tylko wiadomość o nadużyciu przez Zarząd Styki i Kołodzieja zaufania marynarzy i użyciu przez nich swych stanowisk dla wrogich Polsce celów dotarła do pływających załóg statków — wywołała ona prawdziwą burzę w szeregach marynarskich. Jedna załoga za drugą nadsyła z bliskich portów i z najdalszych zakątków świata oświadczenia potępiające bezprawne wystąpienie Zarządu Związku i wyrażające lojalność wobec legalnego Rządu Rzeczypospolitej, oraz żądające przeprowadzenia zmiany Zarządu i uzdrowienia stosunków w Związku.

Załoga największego statku Polskiej Marynarki Handlowej M/S "BATORY" nadesłała w tej sprawie depeszę na ręce Premjera Arciszewskiego i Ministra Kwapińskiego.

Depesze brzmią: "Załoga M/S Batory jaknajenergiczniej protestuje przeciwko uznaniu Komitetu Lubelskiego przez obecny Zarząd Związku marynarzy polskich. Niema on prawa reprezentacji politycznej i przekroczył swe uprawnienia".

Podobne depesze nadeszły od załóg innych statków pasażerskich M/S "SOBIESKI" i M/S "KOSCIUSZKO".

Takie jest stanowisko załóg statków pasażerskich. A równocześnie napływają wiadomości od załóg większych i mniejszych statków towarowych. Czasami są to krótkie depesze wysłane z daleka, czasami długie listy zaopatrzone podpisami wszystkich członków załogi. Wszystkie te wystąpienia zgodne są w jednem: w potępieniu wystąpienia Styki i Kołodzieja i ich przyjaciół oraz w stwierdzeniu lojalności wobec prawowitych władz Rzeczypospolitej.

Posiadamy już oświadczenia, depesze i listy załóg statków: S/S "LECH", S/S "BORYSŁAW", S/S "WILNO", S/S "POZNAN", M/S "LECHISTAN", M/S "MORSKA WOLA", M/S "OKSYWIE", S/S "NARWIK", S/S "TOBRUK" M/S "STALOWA WOLA", S/S "LIDA" i S/S "WISŁA"

Podobne wiadomości, które wciąż nadchodzą do Londynu świadczą wyraźnie, że marynarze polscy, którzy przez przeszło pięć lat ofiarnie pracują i walczą dla Polski nie pozwolą, by kilku szalbierzy politycznych nadużywszy ich zaufania splamiło ich dobre imię i przekreśliło ich wielkie zasługi.

Deklaracja St. Marynarza Marjana Kunca

Kandydaturę moją wystawioną przez A. Kołodzieja do "nowych władz" Związku Marynarzy C.S.M.Z.Z.T., a ogłoszoną w okólniku No. 2/45 z dnia 26 lutego b.r. uważam za nieważną.

Nastąpiło to wbrew mojej woli, wiedzy, zgody i zapatrywań politycznych.

Jest to jeden dowód więcej, że nawet takich sposobów używa się do kuszenia, wolność miłujących marynarzy i chęć do łączenia ich do współwyznawców swojego "bożyszcza".

Mam nadzieję, że będzie takich więcej, którzy wycofają się z tej szkodliwej akcji, zagrażającej całości i niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

MARJAN KUNC, st. marynarz.

Ewakuacja z Persji

Ewakuacja Polaków z Persji jest już prawie ukończona.

W początkach sierpnia ub. r. zostało już na terenie Persji tylko 5542 osoby, z tego 1747 osób w Teheranie, 2650 w Ispahanie, 1141 w Ahvazie i 4 w Meszhedzie.

Z grupy przebywającej w Ispahanie 845 osób wyjechało w połowie sierpnia do Ahvazu, po drodze do Nowej Zelandii. Pozostała ilość, o ile nie zostanie przeniesiona na inny teren, posiadający odpowiednio dobre warunki dla dzieci, zostanie na miejscu do końca wojny.

Grupa 520 osób ma być przeniesiona z obozu w Teheranie do Syrii lub do Afryki Wschodniej. Z pozostałej grupy osób w Teheranie w Ahvazie, wyjedzie jeszcze łącznie około 1000 osób na inne tereny uchodźcze /Afryka, Indie/. Resztę, t.j. ponad 1200 osób, z terenu Persji stanowią zatrudnieni w instytucjach polskich, amerykańskich i brytyjskich. Grupa tych osób wraz z rodzinami nie będzie ewakuowana. Wspomniane wyżej 4 osoby, przebywające w Meszhedzie, stanowią resztkę personelu Ekspozytury Min. Pr. i Op. Społ. Pozostają one na tamtejszym terenie dla opieki nad pojedynczymi osobami, które jeszcze od czasu do czasu przedostaja się z Rosji Sowieckiej /za wizami australijskimi/.

Rząd Nowej Zelandii zaofiarował się początkowo przyjąć jedynie 700 osób. Na prośbę jednak Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, liczba to została powiększona do 845. Zarówno ze względu na organizację opieki i szkolnictwa, jak i z uwagi na powiązania rodzinne trudno było zamknąć ewakuację w szczuplejszych ramach.

"Związek Górali dogorywa"

Humorystyczna próba wytworzenia "narodu góralskiego" rozpoczęta z wielkim szumem przed paru laty, przeżywa żałosny zmierzch. Kombinatorzy, którzy dali się użyć w tym przedsięwzięciu /Wacław Krzeptowski i inni/ zatracili się zupełnie w mętnych wodach spekulacji pieniężnych i interesach z Niemcami. Usiłują dziś ratować pozory, przestawiając całe swe poczynania na tor opieki społecznej, pomocy najuboższym i t.d., nie mówi się natomiast o polityce, o "narodowych celach" i odrębności górali. Ta góralska komedia, to maleńki przykład, jaką wartość i treść istotną mają hitlerowskie hasła. Kiedy indziej odbywa się to w większej skali, nazywa się "nową Europą", albo "wspólnotą narodów młodych i zdrowych", albo "nowym ładem". Ale warto jest tyle samo, co "naród góralski" — t.j. mniej niż funt kłaków.

/"Robotnik" z 18 czerwca 1944 r./

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.), Section for Abroad

PRICE 3 PENCE

3/13, NORTHWOOD HALL, HORNSEY LANE, LONDON, N.6.

Prenumerata kwartalna 1/6d.

Printed by St. Clements Press, Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.